

## **Ewa Thompson: Konfitury malinowe a instykt państwowotwórczy [FELIETON]**

To, co kiedyś nazwałam skolonizowaniem polskich umysłów, jest niestety widoczne nie tylko wśród pewnej części polskich elit, które chcą się podporządkować obcym rządóm, ale również, i może przede wszystkim, wśród osób mniej wykształconych – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Lubię konfitury malinowe. Parę dni temu zabrakło w supermarkecie tych, które zwykle kupuję. Po obejrzeniu nalepek (czy pierwszymi na liście są maliny czy cukier), zdecydowałam się kupić słoik nieznaney mi firmy Streamline. Nie tylko maliny były pierwsze w kolejności składników; nalepka głosiła, że jest to produkt niskosłodzony, a któż nie stara się zmniejszyć ilości połykanego cukru? Więc kupiłam.

Produkt sprawdził się: herbata z malinami była dobra. Więc starannie obejrzałam słoik, szukając miejsca produkcji i pełnego adresu firmy. Te były podane maleńkim druczkiem – czcionką numer dwa lub cztery na komputerze – aby je odczytać, musiałam użyć szkła powiększającego. Okazało się, że konfitury sprzedaje firma Scandic z siedzibą w Danii ([www.scandic-food.com](http://www.scandic-food.com)), zaś konfitury zostały wyprodukowane w Polsce.

Chyba już na poziomie szkoły średniej utrwała się w ludziach świadomość, że używanie z zadowoleniem jakiegoś towaru wzmacnia prestiż firmy, która go wyprodukowała. W tym wypadku firmy Scandic, która (jeżeli zajrzemy pod wskazany adres) reklamuje się jako czysto skandynawskie przedsięwzięcie, produkujące przetwory bez chemikaliów, z owoców i warzyw wyhodowanych w jednym z najzdrowszych zakątków Ziemi. Dodajmy do tego zgrabny słoiczek i ładną nalepkę, a otrzymamy kolejne potwierdzenie opinii, która zapewne już dawno uformowała się w naszych umysłach: że kraje skandynawskie to pierwszorzędna firma, że produkty z krajów skandynawskich można kupować na ślepo, bo zawsze będą zadowalające.

*Dyrektor firmy, w której przygotowywane były konfitury, powinien był nalegać na to, aby „Made in Poland” pojawiło się w czytelny sposób na słoikach pochodzących z jego fabryki. Wydaje mi się, że przyczyną braku interwencji była postkolonialna nieśmiałość*

Jeden dziwny fakt powinien był mnie ostrzec, że coś jest nie tak. Skandynawskie konfitury zwykle kosztują o wiele więcej, niż miejscowe amerykańskie, więc firma Scandic nie bardzo pasowała do zaskakująco niskiej ceny produktu. Cena

powinna była mi podszeptać że konfitury nie były smażone w

Skandynawii. Produkty polskie, jeżeli w ogóle pojawiają się w amerykańskich supermarketach, są zwykle tańsze nie tylko od skandynawskich, ale i od amerykańskich.

Jaka z tego konkluzja? Ja tu widzę nawyki, nabyte w okresie, gdy ziemie polskie były kolonią europejskich imperiów. Wtedy nie miało sensu reklamowanie firm rosyjskich, niemieckich czy austriackich – to były firmy wroga. Więc Polakom było wszystko jedno, jakiej firmie przypisywane będą wytwory, wyprodukowane w Rosji czy Prusach (a w rzeczywistości na ziemiach polskich). Ale skąd ta pasywność dzisiaj? Dyrektor firmy, w której przygotowywane były konfitury, powinien był nalegać na to, aby „Made in Poland” pojawiło się w czytelny sposób na słoikach pochodzących z jego fabryki. Wydaje mi się, że przyczyną braku interwencji była postkolonialna nieśmiałość. Stracona została okazja na promowanie swojego kraju.

Albo taka historyjka. Parę lat temu jechałam taksówką z lotniska w Balicach do hotelu w centrum Krakowa. Gadatliwy taksówkarz opowiadał mi o historii miasta. „Czy wie pani, że Kraków został zbudowany na prawie magdeburskim?”. Uderzyło mnie to, że zamiast mówić o historii Krakowa czy osiągnięciach jego mieszkańców, taksówkarz starał się przekazać informację o tym, że gdzieś w trzynastym wieku ustanowiono w Krakowie gminę miejską według prawa jednego z niemieckich miast. To prawda, że wiele miast Polski założono w podobny sposób, ale po stuleciach historii nie jest to fakt godny upamiętnienia. Taksówkarz najwidoczniej chciał mi zaimponować pochodzeniem Krakowa – nie tam jakieś miasteczko sklecone przez Lechitów, ale hoho! prawdziwe miasto na prawie magdeburskim.

*Postawa służebna, wynik  
wielu pokoleń poniżenia,  
bardziej dotkliwego wśród  
niewykształconych, niż wśród  
utytułowanych. I bardzo  
szkodliwa dla polskiej racji  
stanu*

To, co kiedyś  
nazwałam  
skolonizowaniem  
polskich umysłów,  
jest niestety  
widoczne nie tylko  
wśród pewnej części  
polskich elit, które  
chcą się  
podporządkować

obcym rządów, ale również, i może przede wszystkim, wśród osób mniej wykształconych. Polska tendencja uwiarygodniania się przez inwokację zagranicy jest smutną pozostałością skolonizowania. Nigdy nie zapomnę wizyty w jednym z krakowskich Domów Dziecka w latach 90-tych, gdzie spytałam jedną z dziewcząt (w owym Domu mieszkały dziewczęta z rozbitych rodzin), w jakim miejscu pracuje jej mama. Dziewczę odpowiedziało, że mama jest sprzątaczką, i dumnie dodało, że niedługo mama wyjedzie do Niemiec, aby tam sprzątać. Najwidoczniej uważała sprzątanie w Niemczech za rodzaj nobilitacji. Postawa służebna, wynik wielu pokoleń poniżenia, bardziej dotkliwego wśród niewykształconych, niż wśród utytułowanych. I bardzo szkodliwa dla polskiej racji stanu. Bowiem kolonizacja zabija instynkt państwowotwórczy. Zapewne w miarę upływu czasu i przyzwyczajania się do niepodległości tego rodzaju postawy się zmieniają. Dobrze jest jednak być świadomym tego, że i w tym zakątku psychiki wieloletni brak niezawisłości wywołał duże szkody.

*Ewa Thompson  
Rice University*

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego